

# Wyspa

KWARTALNIK  
LITERACKI

nr 2 (26) lipiec 2013

Rafał Wojasiński  
proza

Adrian Sinkowski  
poezja

Józef Hen  
Jan Tomkowski  
esej

Andrzej Chąciński  
wywiad

Julita Malinowska  
malarstwo, rysunki

Mirosław Bańko,  
Katarzyna Boruń-Jagodzińska,  
Anna Domaszewska,  
Jerzy Górzański,  
Wojciech Kaliszewski,  
Eryk Maciejowski,  
Karol Maliszewski,  
Ewa Elżbieta Nowakowska,  
Robert Rutkowski, Marcin Sas,  
Piotr Wojciechowski

ISSN 2083-7720



9 771897 261133



02



ISSN 1897-2616  
nr 2 (26) lipiec 2013

**www.kwartalnik-wyspa.pl**

**Redaktor naczelny:** Piotr Dobrołęcki  
dobrolec@warman.com.pl

**Proza:** Aleksandra Tetera, Małgorzata Mostek,  
Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojasiński  
wyspa.tetera@poczta.fm

**Poezja:** Katarzyna Bieńkowska, Adrian Sinkowski  
fouxpas@wp.pl

**Recenzje:** Magdalena Wojak  
magdusias7@wp.pl

**Felietony:** Jerzy Górzeński, Piotr Wojciechowski,  
Karol Maliszewski, Mirosław Bańko

**Galeria:** Małgorzata Karolina Piekarska

**Kronika regionalna:** Lilla Latus  
lilla.latus@neostrada.pl

**Cyfel:** Dagmara Ciećwierska, redaktor naczelna

**Adres redakcji:** 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8  
www.kwartalnik-wyspa.pl

**Opracowanie plastyczne:** Urszula Dulewicz  
Malarstwo i rysunki w tekście i na okładce  
autorstwa Julity Malinowskiej

**Sekretarz redakcji:** Małgorzata Mostek  
malgorzata.mostek@gmail.com, wyspa@rynek-ksiazki.pl

**Opracowanie graficzne:** Stanisław Małecki,  
Grzegorz Zychowicz

**Skład:** TYPO Marek Ugorowski

**Druk i oprawa:** OZGraf  
Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

**Wydawca:** Biblioteka Analiz Sp. z o.o.  
Prezes zarządu: Łukasz Gołębiowski



Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 801 205 555), a także przez stronę internetową Kwartalnika Literackiego WYSPA

## PROZA

Marcin Sas	
Dzień, w którym próbował żyć.....	13
Poza wszystkim, czyli spacer życia.....	13
Głupi.....	15
Ostatnio.....	15
Rafał Wojasiński	
Palacz.....	28

## POEZJA

Robert Rutkowski	
Zrosty.....	10
Nuda.....	10
Pustostany.....	11
Życie na gorąco.....	12
Adrian Sinkowski	
Nieszpory.....	23
Pogoda.....	24
Tłuste światło.....	25
Wsiadaj.....	26
Fuzja.....	27
Katarzyna Boruń-Jagodzińska	
Okopową.....	50
Do życia do pisania.....	51
Pomiędzy.....	52
Środa popielcowa.....	52
Ewa Elżbieta Nowakowska	
Jedwab.....	69
Miedź szkło mech.....	69
Dziewczynka z lalką.....	70
Muzyka.....	70
Perpetuum mobile.....	71
Olśniewa.....	71

## ESEJ

Józef Hen	
Historia pewnej powieści.....	3
Dopowiedziane do posłowania. Rozmowa z Józefem Henem.....	8
Janusz Drzewucki	
Być świadkiem (Nad <i>Notatnikiem niespiesznego przechodnia</i> Jerzego Stempowskiego).....	34
Jan Tomkowski	
W zimie jeździć nie lubię. O esejach Kazimierza Chłędowskiego.....	42
Wojciech Kaliszewski	
Jedno życie Jarosława Iwaszkiewicza.....	53



# Spis treści

## WYWIAD

- Trochę plaży, trochę morza...  
Z Andrzejem Chącińskim o „Współczesności”  
rozmawiał Wojciech Chmielewski..... 16

## NOWE NAZWISKA

- Anna Domaszewska  
Marzenie..... 58  
Czasobójstwo..... 58  
Koniec..... 59  
Eryk Maciejowski  
Serce lasu..... 60

## FELIETON

- Jerzy Górzeński  
Carambar i makagiga..... 72  
Mirosław Bańko  
Misie i cisie..... 74  
Karol Maliszewski  
Niedźwiedź, literatura i eksmisja..... 82  
Piotr Wojciechowski  
Cztery głosy męskie..... 76

## GALERIA NA WYSPIE

- Małgorzata Karolina Piekarska  
Dziecko i artysta w jednym..... 85

## PERYSKOP

- Z redakcyjnej poczty..... 87

## RECENZJE

- Janusz Drzewucki  
Który był, który nie był  
Bogusław Kierc, *Manatki*..... 91  
Karol Samsel  
Konopielka i krew  
Łukasz Jarosz, *Pełna krew*..... 96  
Dariusz Dziurzyński  
Szczeliny percepcji  
Tomasz Ososiński, *Pięć bajek*..... 98  
Jadwiga Gryczyńska-Świerczak  
Muranowski Matrix  
Beata Chomątowska, *Stacja Muranów*..... 101  
Marta Brzezińska  
Kuferek poety  
Tadeusz Różewicz, *To i owo*..... 104

- Maciej Krzemiński  
Realizm i aksjologia  
Rafał Wojasiński, *Stara*..... 106  
Marek Ławrynowicz  
Poeta wśród cieni  
Jerzy Górzeński, *Festyn*..... 108  
Przemysław Pieniążek  
Podróż do wnętrza (Ziemi)  
Wojciech Kuczok, *Poza światłem*..... 109  
Jakub Skurtys  
„Okruhły, strachy”, króliku!  
Ilona Witkowska, *Splendida realta*..... 111  
Urszula M. Benka  
Echolalie  
Eda Ostrowska, *Echolalie*..... 114  
Katarzyna Bieńkowska  
Nie mieć nic prócz O  
Krystyna Rodowska, *Wiersze przesiane*  
(1968-2011)..... 119

## KRONIKA..... 123

## KRONIKA REGIONALNA..... 128

## NASI AUTORZY..... 137

## CYPEL

- Bartosz Swoboda  
Bogactwo minimalizmu: Agnes Martin  
i Arvo Pärt..... 139  
Z notatnika wyspiarza  
Piotr Wojdat  
W gęstej dżungli groove'u, czyli subiektywny  
przewodnik po twórczości Jamesa Browna ... 144

Zrealizowano ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Wydrukowano na papierze G-Print 90 g/m<sup>2</sup> wyprodukowanym przez Arctic Paper, a dostarczonym przez Europapier-Impap



Józef Hen

# Historia pewnej powieści

Posłowie do książki *Nikt nie woła*  
(Wydawnictwo Literackie, 2013)

Najpierw było życie – potem pisanie. Najpierw ucieczka ze stalingradzkiego batalionu pracy, żeby dotrzeć do armii Andersa, gdzieś w Uzbekistanie – tak, najpierw to: głód, nędza, upokorzenia. I znowu batalion pracy, ale tym razem dobrowolnie. Żeby przetrwać. To ten batalion w Angrenie pod Taszkientem, który czytelnik poznał, i to ci ludzie ze wspólnego namiotu, występujący w książce pod własnymi nazwiskami: Łaboresznych, Wasiljew, Wołyński, Gilman, Kuszer (w powieści jednak Uszer), Tatar Zinatulin, który naszym namiotem dowodził, i Tatar Fajzjew, dumny, że „siedem klas konsył”; Azerbejdżanin Hadżimuchamedow, w ogromnej futrzanej czapie; Niemcy: Werner, Hahn, Derbent i lejtnant Steinkopf; inżynier Sitnikow, technik Rybak i jego zapłakana żona. Znowu ucieczka (formalnie dezercja, za którą groziła czapa), dotarcie do armii Andersa, dramatyczna komisja – już wiadomo, że ostatnia – kolejne upokorzenie – ale wreszcie jakiś dokument, świadectwo istnienia, i do tego nieoczekiwany dar niebios: mundur, płaszcz, buty, wspańnię angielskie buty – całkowita odmiana. A potem już Samarkanda, szkoła pedagogiczna, fabryka. I Ona...

Rzecz znamienna – coś, co chyba da się wytłumaczyć od strony psychologicznej: w Samarkandzie nie pisałem o tym, co niedawno przeżyłem – pisałem o Warszawie. Znajomi, dręczeni nostalgią, zapraszali mnie wieczorami na duszone buraki cukrowe, żebym im czytał fragmenty – zdarzało im się i popłakać. Być może, czułem, że nie jestem gotów, by zmierzyć się z wciąż czekającym tematem, że jeszcze muszę dojrzeć, nabrać dystansu. W Lublinie, jesienią 1944 roku, czyli dwa lata później, jakaś próba jednak się zdarzyła. Na odwrocie plakatów hitlerowskich, wzywających Polaków do obrony Europy przed bolszewikami, napisałem opowiadanie pt. *Dokument*. Bolesny epizod z Jangi-Jula. Zaniósłem rękopis do redakcji „Gazety Lubelskiej”, gdzie wcześniej zamieszczono fragment mojej „warszawskiej” prozy (którą Janusz Minkiewicz natychmiast schłastał, że „napisana tajemniczym szyfrem”). W „Gazecie” *Dokument* przeczytali, pochwalili i powiedzieli rozsądnie, że to nie jest czas na publikowanie takich opowiadań. Ale poprosili, żebym im rękopis zostawił. Musiał on zrobić chyba wrażenie, skoro w dwa lata później w Łodzi redaktor Grzegorz Jaszuski, wtedy w „Robotniku”, wciąż go miał. Przewiózł go i zachował przez wszystkie wojenne przeprowadzki i ewakuacje, czego nigdy mu nie zapomnę. *Dokument*



włączyłem do mojej debiutanckiej książki *Kijów, Taszkient, Berlin*, która ukazała się jesienią 1947 roku z podtytułem *Dzieje włóczęgi*. Włóczęga w niej była, ale nie było batalionu pracy. Ani miłości.

Temat czekał. Nie myślałem o nim – nie był czas po temu. Nastął rok 1956, czas „odwilży”, u nas i w Moskwie, przede wszystkim w Moskwie. Nikita Chruszczow wygłasza na zjeździe partii referat o zbrodniach Stalina. Redaktorzy tygodnika „Świat”, widząc we mnie „sowietologa”, uznali, że powinienem pojechać do Moskwy jako ich korespondent. Udało mi się uzyskać zgodę na odwiedzenie Uzbekistanu. Mój mały triumf: obdartus włóczęga wraca po dwunastu latach do miejsc dramatycznych przeżyć, bosych wędrówek bez dokumentu, bez papierka – wraca, z neseserkiem w rękę, jako pisarz i korespondent (z akredytacją), ze wścibską, sprawnie fotografującą retiną. Oto znowu Jangi-Jul, miejsce głodówki i rozpaczliwych upokorzeń – teraz gotują tu na moją cześć urzędowy pilaw. Taszkienckie bazary. I wreszcie Samarkanda, tu wita mnie sekretarz związku pisarzy. Z dawnej załogi fabryki prawie nikogo nie ma, rozjechali się, nie ma Mordwina Nikaszyna (w powieści Nisupin) i nie ma rzucającego porzekadłami Biezzubowa, i cioci Niury, i oczywiście Wiery Nikołajewny (w powieści Antonowny), i dawnych strażników i strażniczek – a co z Nusią? – wyszła za mąż za jednonogiego blacharza Seriożę, pojechali całą rodziną na Syberię, za którą Andrejewa tak tęskniła. Zastałem na szczęście Asrora (w powieści Karim z czajchany) i to w dawnym domostwie; wcale mu nie zaimponowałem odmianą mojego losu, swój awans życiowy – z ucznia bednarskiego na nauczyciela – uważał za bardziej znaczący od mojego, „ty zawsze książki, zawsze pisanie”, przypomniał i jeszcze dodał: „Miałeś piękny płaszcz”. Objąłem ramionami jego cudownej dobroci matkę, Szaroat-apę, bardzo teraz wzruszoną, a Jakub-dżon, najmłodszy brat, który mnie pamiętał, chociaż wtedy, przed dwunastu laty, był małym szkrabem, sfotografował mnie w okienku mojego pokoiku, z którego wychodziło się na daszek. Gul-sara zaś, teraz piękna czarnowłosa siedemnastolatka, lekko skośnooka, tak jak moja dziewczyna, gotowa była pojechać ze mną do Polski jako druga żona, na co Asror od razu przystał: „Można – czemu nie?”.

I wreszcie zetknięcie ze szkołą. Jest matematyk Borys Jefimowicz, jest jego żona, py-skata, szurnięta teraz Maria Isaakowna, która ma program wiecznego pokoju przez podzielenie globu na kwadraty, i jest ich czarnooka córka Nela z mężem. I było spotkanie z wciąż utrzymującym formę nauczycielem uzbeckiego Gijasowem, który, kiedy wyrecytowałem mu koniugację czasownika „men cholaman”, zalał się łzami; nigdy nie przypuszczał, że ja się tego uzbeckiego naprawdę uczyłem, że coś z jego nauk zawiozę do legendarnej Warszawy.

I najważniejsze spotkanie: z dziewczętami ze szkoły pedagogicznej. Przyszło ich ze sześć czy siedem, teraz kobiety trzydziestoletnie. Dawno się nie widziały, mnie zawdzięczają spotkanie ze sobą, szampan i smażoną rybę – „za naszego żołnierzyka”, „za twoją Renę”, „zawsze mówiłam, że będziecie parą”. A kiedy zaczęły śpiewać, odnalazły się od razu, śpiewały tak pięknie jak dawniej – i odmłodziły.

Wędrowałem samotnie wąskimi krętymi uliczkami, przez które prowadziłem moją dziewczynę pośród lepianek pozbawionych okien, wspomnienia mnie nie odstępowały, przeżywałem wszystko raz jeszcze, gorycz i szczęście, i już wiedziałem, że będę o tym pisać, nie ucieknę od tego.

Jako korespondent miałem jednak określone zobowiązania. Z reportaży zamieszczanych w prasie uzbierał się tom *Skromny chłopiec w haremie*. Był to bestseller – częściowo zapewne dzięki tytułowi, ale chyba także dlatego, że czytelnicy wiedzieli, iż jest w książce prawda. Rosja i Azja Środkowa zobaczone od wewnątrz – bez agitki i bez zaciętrzewienia. Żaden korespondent zachodni nie miał na to szans. Żaden nie znał Asrora i dziewcząt ze szkoły pedagogicznej. Nakład się szybko rozszedł, ale o dodruku poinformowano mnie w wydawnictwie, nie ma już mowy, odwilż się skończyła. Tym bardziej, że w „Litieraturnej Gazecie” ukazał się długi artykuł atakujący *Skromnego chłopca*...: *Na czyj młyn? [Na czju mielnicu?]*. Wiadomo na czyj – Józef Gen został w tym artykule zdemaskowany jako „burżuazyjny nacjonalista”. Odtąd jako „Gen” byłem tam na indeksie. Jako „Chen” jednak, dzięki sprytowi jakiegoś życzliwego redaktora, czasami zaistniałem. (W połowie lat sześćdziesiątych, w kawiarni literackiej, usłyszałem nieoczekiwane komplementy za *Skromnego chłopca*... od Bogdana Czaykowskiego, młodego poety z grupy londyńskiej – wtedy bodajże profesora w Manitobie. – Czytał pan to? – zdziwiłem się. – Tak, po angielsku. Rozmowie przysłuchiwał się Jurek Krzysztoń, który mnie z p. Czaykowskim poznał. – Po angielsku? Nie było takiego wydania! – Owszem, było. Pentagon wydał pańską książkę dla swoich pracowników jako druk wewnętrzny i ktoś znajomy mi ją pożyczył. Może ten atak w „Litieraturce”, pomyślałem, spowodował ich zainteresowanie. *You never can tell*. Szkoda tylko, że skąpiradła nie przysłali mi egzemplarza i małego honorarium).

Wyjechałem do Obór, pożyczyłem od siostry trochę pieniędzy, żebyśmy mieli z czego żyć – i zacząłem pisać. Tamto wróciło. Znowu byłem tym gniewnym, zawziętym chłopcem, który obiecywał sobie: „Napluję im wszystkim w twarz”. Komu? „Wszystkim, którzy pięknie gadają”. Pojawił się tytuł *Nikt nie woła*, a później podtytuł części pierwszej: *BOSO*. Kiedy Bożek, już po komisji, w butach i w mundurze, szepnął: „Teraz wam pokażę”, postawiłem trzy kropki i zamknąłem brulion. Przepisałem tekst, 180 stron maszynopisu, i zaniósłem do Czytelnika.

Nie mogę narzekać na wydawcę, redaktorzy byli najwyraźniej pod wrażeniem. „Wydajemy!” – tę decyzję, pamiętam, przekazała mi Helena Wilczkova. Ależ nie, sprzeciwiłem się, zaczekajcie, muszę dopisać drugą część, *W BUTACH*, to będzie niby druga strona lustra. „Panie Józefie – na to pani Helena – niech pan nie zwleka. Nie mamy za dużo czasu. – Pamiętam, że dodała (i nigdy tych słów nie zapomnę): – To jest sprawa pańskiej kariery”. Aż tyle sobie obiecywała! Ale ja się uparłem: zaczekajcie. Kiedy po pół roku przyniosłem drugą część, tę samarkandzką, *W BUTACH*, było już za późno. Po „odwilży”. Wydawca nie posłał nawet książki do cenzury. Na ukazanie się czekała 33 lata.

Ale to nie znaczy, że książki nie czytano. W Oborach maszynopisy krążyły z pokoju do pokoju. (Niektórzy je chomikowali). Pamiętam długą rozmowę z Andrzejem Sta-

warem, wtedy bodaj najwybitniejszym krytykiem literackim, marksistą źle widzianym przez władzę, zakończył ją tak: „Niech pan przeniesie akcję do innego kraju, na przykład do francuskiego obozu pod Algierem. Z tymi realiami nigdy jej panu tu nie wydadzą. Szkoda książki”.

Szczególnie pilnie czytali maszynopis filmowcy. Pani Sława, sekretarka zespołu „Kadr”, kiedy tylko złapała wolną chwilę, wystukiwała pracowicie kolejne kopie. Był rok 1959; po sukcesie *Krzyża Walecznych*, w reżyserii Kazimierza Kutza według moich opowiadań, w „Kadrze” oczekiwano ode mnie następnej dostawy. Miałem tylko *Nikt nie woła*. Konwicki (kierownik literacki) i Kutz zapalili się. „Słuchaj, ten romans z drugiej części to coś niezwykłego! Zrób coś, żeby można było kręcić!”. Naradziliśmy się. Wyszuj film o trudnej miłości – miłość jest możliwa wszędzie, przekonywali. Zgoda. Trzeba uciec z Samarkandy, uciec od sowieckiej rzeczywistości. Przeniosę akcję do Polski, tuż po wojnie, na czas wielkiej wędrówki na Ziemię Zachodnie. Tylko w ten sposób dadzą się uzyskać jakieś zbliżone uwarunkowania psychologiczne. Podobna bezradność tych dwojga i poczucie osamotnienia. Ale czemu Bożek ze scenariusza ma u siebie w kraju odczuwać osamotnienie? Powiedzmy, że się ukrywa, że się kogoś boi. Nie wykonał danego mu rozkazu, miał kogoś zabić – nie chciał tego, nie zabił, wmieszał się w tłum repatriantów. To jakby Maciek Chełmicki z *Popiołu i diamentu* – przyszło nam na myśl – nie zabił Szczuki. Wykonał rozkaz czy go nie wykonał – dla tego akurat filmu powinien to być wątek drugorzędny, „przeszkoda komediowa”, jak mawiali dawniej dramaturdzy. Scenariusz pt. *Nikt nie woła* opublikował „Dialog”.

Coś jednak z książki (i z życia) musiało w filmie, którego akcja toczy się w wolnym kraju, siłą rzeczy uciec. Dramatyczność czy jakaś, rzekłbym, ostateczność (tak jak było w życiu) sytuacji, słów, także tych niewypowiedzianych. Tam, na uchodźstwie, oboje znajdują się pod nieustanną presją – rzeczywistości, toczącej się historii, złych mocy, z którymi zmagają się, by ratować swoją miłość. Tego napięcia, tych emocji nie można wywołać w wersji filmowej, kiedy nie ma już wojny, głodu, brak butów nie jest wyrokiem, zawsze jest jakieś wyjście. Zamiast konieczności, od której nie ma odwołania, pojawia się tylko pokusa. I słabość. Jej słowa „Ja ci przebaczam”, które przeszły z życia do powieści, z powieści do scenariusza, mają w filmie inną wagę. Ten sam dialog inaczej brzmi w dalekiej Samarkandzie – inaczej w kraju. Stąd może ciężenie realizatorów – reżysera Kutza i operatora Wójcika – do innej narracji, bardziej symbolicznej, z wyrafinowaną plastycznością ujęć.

Nie mogę tu pominąć pewnych prób wydania książki. Nowa naczelna w Czytelniku, żona byłego ministra spraw wewnętrznych, przedwojenna komunistka, osoba wpływowa, zwierzyła mi się, że powieść ją wzruszyła, chciałaby doprowadzić do wydania, pomyślnie wspólnie, co się da zrobić. Czy gdyby *Nikt nie woła* było trzecią częścią cyklu powieściowego – spytałem – której dwie pierwsze części dzieją się w Polsce przedwojennej, byłyby większe szanse? Tak, może jako część większej całości książka nie byłaby takim wyzwaniem, zgodziła się. I tak powstały powieści (które i tak pla-



nowałem) z cyklu „Teatr Heroda” – *Przed wielką pauzą* (1966) i *Opór* (1967) – dobrze przyjęte przez czytelników i nawet przez recenzentów. Towarzyszka Wichowa, wciąż pełna wiary, posłała maszynopis *Nikt nie woła* do drukarni. Cenzura go zatrzymała i przesłała wyżej. Zanim sekretarz do spraw kultury się nim zajął, wybuchł Marzec 1968, mowy już nie było o żadnej liberalnej decyzji, i to wobec książki mojego autorstwa. Wiceminister kultury sam raczył zatelefonować do wydawnictwa z nakazem, by odlany w ołowiu skład stopić.

Mijały lata. Powstał podziemny „Zapis”, wydawano książki w drugim obiegu, których fatalny druk, na powielaczu, psuł wzrok gorliwym czytelnikom. Wiktor Woroszyński, który czytał swojego czasu *Nikt nie woła* w maszynopisie, zwrócił się do mnie po tekst do „Zapisu”. „Witek – powiedziałem – ja mam w Czytelniku Montaigne’a. Przecież oni to zatrzymają! Co mam robić? Wydasz mi Montaigne’a?”. Nie, nie wyda, Montaigne drugiego obiegu nie interesuje.

Była ze strony Czytelnika jeszcze jedna próba – w roku 1982, już w „stanie wojennym”. To może się wydawać paradoksem, ale właśnie wtedy, ze względu na swoistą taktykę polityczną władz, było czasem łatwiej o liberalną decyzję. Posłano część pierwszą do drukarni, pod zmienionym zresztą tytułem, cenzura znowu przesłała skład wyżej, do decyzji młodego głuptasa, którego Jaruzelski mianował nie wiedzieć czemu sekretarzem do spraw kultury. Młodzieniec zdecydował, że książka nie może się ukazać, ale tym razem dowiedzieliśmy się przynajmniej dlaczego: bo w książce przedstawione są sprawy Niemców Powoźza, które po radzieckiej stronie są nieobecne.

Trzeba było Okrągłego Stołu w 1989 roku, wyborów, transformacji ustrojowej, by *Nikt nie woła* mogło się wreszcie ukazać. Zajął się powieścią Wydawnictwo Literackie, to samo, które teraz dociera ze wznowieniem do Ciebie, czytelniku. Jak się czułem trzymając po 33 latach egzemplarz w ręku? Po tak długim czekaniu uczucia są złożone, satysfakcja niełatwa. Cały czas nurtuje świadomość zmarnowanej egzystencji tej książki, czasu jej niedostępności, a więc i niemożności podzielenia się z czytelnikiem moim fundamentalnym doświadczeniem. Przecież po to została napisana!

W letni upalny dzień spotkałem w Konstancinie Tadeusza Karwańskiego, kierownika produkcji filmu *Nikt nie woła*, entuzjastę tej powieści, którą jako jeden z pierwszych poznał z maszynopisu. Teraz, kiedy się ukazała, przeczytał ją ponownie. „Musiałeś tam wiele złagodzić”, powiedział. Zaprzeczyłem stanowczo. „Nic nie złagodziłem. Nic nie zmieniłem. To czasy się zmieniły! I ty, ty też się zmieniłeś”.

I jeszcze jedna rozmowa, w tym samym Konstancinie, tego samego lata. Starsza, bardzo dystyngowana pani, erudytką, po przeczytaniu *Nikt nie woła*, powiedziała, wyraźnie skrepowana: „Przepraszam, że to poruszam... Ale czy pan wie, jakie były dalsze losy tej dziewczyny, która żegnała się z Bożkiem na peronie? Czy wie pan, co się z nią stało?”. „Tak, wiem”. „Co?”. „Jest babcią moich wnucząt”. Pani otworzyła usta, jakby musiała nabrać tchu – i rozplakała się.

Sierpień 2012

# Dopowiedziane do posłowania

Rozmowa z Józefem Henem

**Podczas spotkania promującego wydanie *Nikt nie woła*, jakie odbyło się 26 lutego w warszawskim Muzeum Literatury, dopowiedział pan kilka szczegółów do tekstu posłowania do tej książki. Wspominał pan o Januszu Minkiewiczu, który pański pierwszy tekst „natychmiast schlaść”...**

Z Januszem Minkiewiczem bardzo się później zaprzyjaźniliśmy. Wtedy jednak myślałem, że jestem wykończony literacko. Uciekłem do 10. Dywizji Piechoty do Rzeszowa, gdzie zostałem kierownikiem literackim teatryku dywizyjnego. Z tą 10. Dywizją Piechoty brałem udział w forsowaniu Nysy i stąd mój „Kwiecień”. Na Minkiewicza natrafiłem potem w Krakowie, na linii A-B na Rynku Głównym. Pamiętam, że było słońce, a on wyciągnął do mnie ręce i powiedział: „świetny jest ten pański artykuł napisany po śmierci Wellsa. Czytałem go w Londynie!”. Odtąd stał się moim wiernym czytelnikiem, z którego opinią się liczyłem.

**Pisze pan w posłowaniu, że „wiceminister kultury sam raczył zatelefonować do wydawnictwa z nakazem, by odlany w ołowiu skład stopić”...**

To był Kazimierz Rusinek, który jako więzień był kapo w Auschwitz, a Michał Borwicz, poeta, prozaik i publicysta, oskarżył go, że bił go w obozie. Borwicz wyemigrował w 1968 roku, był ceniony jako historyk Oświęcimia. Kazimierz Rusinek jako wiceminister kultury kazał stopić skład czterech planowanych tytułów, nie tylko mojej książki *Nikt nie woła*. Pamiętam jeszcze dwa z tych tytułów: Henryka Worcella o powojennych stosunkach polsko-niemieckich na Ziemiach Zachodnich oraz czwarty tom pamiętników Ilii Erenburga, które przecież wyszły w Związku Radzieckim. Czwartej pozycji nie pamiętam.

**Pisał pan też o Wiktorze Woroszylskim...**

Wiktor Woroszylski był w 1958 roku redaktorem naczelnym „Nowej Kultury” i wówczas czytał maszynopis *Nikt nie woła*. Obiecał mi, że książka pójdzie w tym tygodniku w odcinkach. Zmieniono jednak redakcję „Nowej Kultury”, redaktorem naczelnym został Stefan Żółkiewski i sprawa upadła. Jednak jeden fragment *Nikt nie woła* – ten o ostatniej komisji w armii Andersa – został opublikowany w „Nowej Kulturze”, gdzie kierownikiem działu prozy był już wtedy Kazimierz Brandys.

**Czy Nikt nie woła to był pana debiut powieściowy?**

Nie, bo debiutem był *Kijów – Taszkient – Berlin* z podtytułem *Dzieje włóczęgi*, do którego wspaniałą przedmowę napisał Ksawery Pruszyński. Zatytułował ją *Ze wszystkich na świecie Norwegii*, co było cytatem z wiersza Władysława Broniewskiego napisanego w czasie wojny w Palestynie. Był dumny, jak napisał, że autor pierwszej książki o walkach na zachodzie, którą była powieść *Droga wiodła przez Narwik*, pisze wstęp do pierwszej książki o walkach na wschodzie.

**(rozmawiał: Piotr Dobrołęcki)**

